

PRACA (SPOŁECZNA) DLA PRACY

Jestem człowiekiem spokojnym. Nie lubię hałasu o małe rzeczy. Ale wszystko ma swoje granice. Minął wrzesień. Nastał czas prac społecznych. Cztery dni wolne, prawie beztraskie. Nie ma lekcji – już jest „korzyść”. No tak. Cztery dni prac społecznych.

Na długo przedtem zaczynamy planować: Łagów – praca w lesie; cztery dni – nieomal wycieczka.

Inicjatywa ta wychodzi od nas – uczniów. Wychowawczynie początkowo torpeduje ten pomysł. Nalega na przyjęcie propozycji „Goplany” (znamy to z ubiegłego roku). My swoje. Dobra – Łagów.

Niestety, praca w lesie okazała się niewypałem. Wszystko rozbiło się o brak kwater. Nosy zwiesiliśmy na kwintę. Żeby było „przyjemniej” i bardziej tajemniczo, „Goplana” pokazała nam plecy i zostaliśmy na lodzie.

A jednak trafiła nam się praca w Instytucie Ochrony Roślin. Kręciliśmy głowami, bo co to może być? Co nas czeka? Pewnie robota w polu, której chcieliśmy przecież uniknąć.

Tylko ktoś wyjątkowo naiwny mógł się spodziewać siedzącej pracy „pod szkłem”. No i poszliśmy „w ziemniaki” – dostaliśmy odpowiedzialną pracę: zbiór ziemniaków z doświadczalnej uprawy. Jednak zanim poszliśmy „w ziemniaki”, dostaliśmy godzinę przed portiernią Instytutu. Wszyscy spoglądali na nas z niekłamany zdziwieniem. Banda intruzów – nic więcej. Wreszcie Pan z wąsami (chyba Kierownik) poinformował zebranych o podziale pracy.

Zaczęło się szukanie narzędzi. Po pół godzinie, z pomocą pewnej Pani (która, *nota bene*, zdążyła mi opowiedzieć sporo o swoim synu), kilku z nas udało się odnaleźć niewiele motyk, koszyków, worków i – najważniejsze – wózek. Ten ostatni miał powyginane koła i flakowate opony. Po kilkunastu minutach Pan Waluś zdołał je napompować. W czasie tego zabiegu na pytanie: „Czy nie wystarczy im już tego powietrza?”, odpowiedział: „Jak nie wyp... (wystrzeli), to będzie dość”!

Mieliśmy wreszcie cały potrzebny sprzęt. Ruszyliśmy w pole. Praca przebiegała sprawnie pod nadzorem Pani Profesor (nie szkolnej). Ziemniaki ważyliśmy na starej, rozklekotanej i rozregulowanej wadze. Ciekawe, jak na tym odbije się rzetelność agrarnych doświadczeń?

Około godziny jedenastej zostali na polu tylko chłopcy (jedenastu). Zniknęły dziewczyny i Pani wychowawczynie. Zdziwiło nas to odrobinę, ale rozzłościła dopiero przerwa śniadaniowa, w czasie której solidnie zmarzliśmy.

Popracowaliśmy do godziny drugiej. Zziajani, wysmarowani, pleców nie czując, rozjechaliśmy się do domów.

Następny dzień pracy w Instytucie upłynął po znakiem tych samych smutków i radości. Nie było najgorzej (zawsze można było dołożyć nam jeszcze roboty), ale żeby chwalić i bić brawo to już nie! Nie można przyklaskiwać bałaganowi i brakom organizacyjnym!

Nie dziwmy się potem stosunkowi uczniów do prac społecznych. Chcemy pracować i zabieramy się do tego ochoczo, jednak gdy mamy do czynienia z bałaganem i nieprzygotowaniem, muszą opaść ręce. A usprawiedliwienia typu: „Dawniej były gorsze warunki” lub: „Mówicie tak, bo chcecie się wymigać” są po prostu śmieszne.

Organizujmy pracę w taki sposób, by nie była ona tylko pracą dla pracy, ale by można ją było uznać za pożyteczną.

A na zakończenie: ogólnego wrażenia z prac na ziemniaczanej plantacji nie poprawią nawet herbata i herbatniki Pana Doktora.

Dr FAUST

„Tygodnik Żakowski”, październik 1976